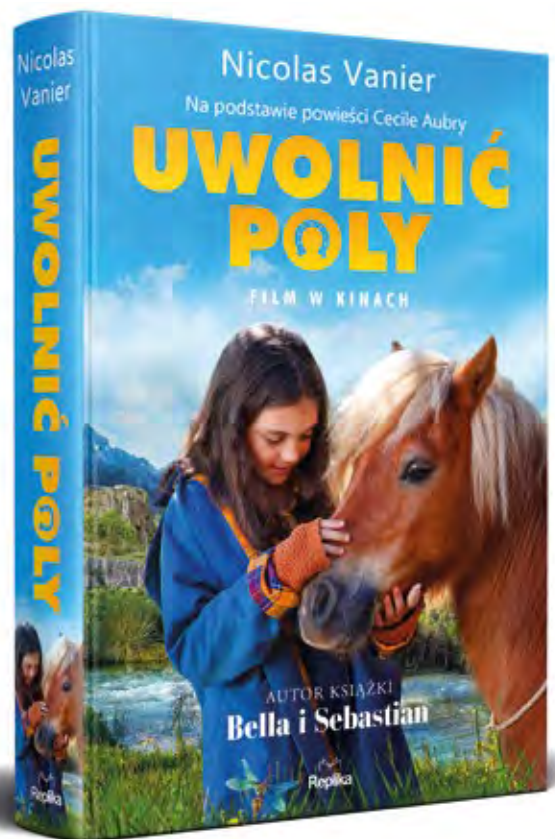


Fragment książki



Znalazła się pod trybunami, tuż obok kulis odgradzonych czerwonymi zasłonami, i skuliła się na skraju przejścia tak, aby mieć w zasięgu wzroku arenę z ubitej ziemi. Ze swojego miejsca obserwowała trzymane przez Ficelle'a tresowane psy, które czekały na rozpoczęcie przedstawienia.

Serce zaczęło jej mocniej bić. Kiedyś matka opowiadała jej o „kulisach” tego, co dzieje się w prawdziwym życiu, jednak dopiero w tej chwili Cécile dokładnie zrozumiała sens jej słów. Stąd będzie widziała wszystko – rzeczy ukryte w cieniu przed oczami widzów i przedstawienie w pełnym świetle reflektorów.

Nad jej głową rozległy się nagle głośne brawa, po czym fanfary zapowiedziały paradę zwierząt.

– Panie, panowie, żrebaczki... ekhm, dzieciaczki... Witajcie w Cyrku Poly! – Brancalou stanął w świetle reflektora.

Obok niego Hermès, Odin i Attila usiadły na tylnych łapach. Ubrane w spódniczki, pompony i dzwoneczki kundelki wyglądały trochę jak średniowieczne błazny. Na komendę pana wykonywały skoki, sadziły susy przez obręcze, przyjmowały pozy na taboretach i czekały rytmicznie w odpowiedzi na proste pytania – „hau! hau!” na tak, „hau!” na nie. Udawały martwe, by za chwilę ożyć, a na koniec we trójkę zatańczyły tango – tak żalosne i urocze jednocześnie, że Cécile nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

Przyszedł czas na klaunów. Po nich scenę przejął niedźwiedź w towarzystwie tresera, następnie kozy wykonywały obliczenia, a zaraz potem obleczona w swój niebieski aksamit Madame Gina rozpoczęła pokaz jasnowidzenia: trafnie podała imię, wiek i zawód trojga wybranych spośród tłumu widzów, przepowiedziała jeden ślub i kilka zaręczyn oraz z dużą precyzją opisała przedmioty losowo wyjęte z torebek wczasowiczek...

Każdy numer był zapowiadany nadętą przemową dyrektora. Cécile miotła się między zdumieniem a niepokojem; było w tym wszystkim coś fałszywego, niewspółgrającego z umiejętnościami i talentem artystów. W dodatku ten wąsаты Brancalou używał swojego bata ze zbyt dużą satysfakcją.

Jego twarz, obserwowana spod trybun, w chłodnym świetle reflektorów wydawała się groteskowa. Instynkt dziewczynki podpowiadał jej, że to poniekąd zabawne przedstawienie, kryje w sobie dziwny rodzaj zagrożenia...

Nagle, tuż obok Cécile pojawiła się małpka w surducie. Na ramieniu trzymała malutkie wiaderko z miotełką. Przez chwilę spoglądały na siebie w zdumieniu, aż cichy, świszczący gwizd przerwał tę szczególną chwilę.

– Pss! – Cygan stał z miotłą tuż przy wejściu na arenę.

Cécile, napotkawszy jego wzrok, zarumieniła się – wyda ją? – nie wyglądał na zdenerwowanego, raczej na zdziwionego i rozbawionego...

Po namyśle wzruszył tylko ramionami, wyszedł na wybieg i zabrał się za zamiatanie. Małpka natychmiast wzięła z niego przykład, powtarzając z powagą każdy gest. Jej wykwintny strój w połączeniu z bezużytecznością jej pracy wywołały salwę śmiechu na trybunach. Po wykonaniu zadania duet zniknął ze sceny, odprowadzony pełnymi zachwyty okrzykami tłumu.

Nadszedł czas na główną atrakcję przedstawienia. Rozbrzmiały werble i na środku areny ponownie pojawił się Brancalou. W czasie tej krótkiej przerwy zdążył się przebrać, nosił teraz krwistoczerwony, błyszczący frak.

– Przed wami ten, na którego wszyscy czekacie! Legendarny artysta ze szkockich wysp, artysta, którego zazdrości nam cały świat! Wyjątkowy, zdumiewający, niesamowity, nadzwyczajny Poly!

Reflektor zwrócił się w stronę kurtyny. Publiczność wstrzymała oddech, werble grały i grały, ale nic się nie wydarzyło. I podczas gdy oczekiwanie przedłużało się, Cécile poczuła subtelną zmianę nastroju.

Ze sceny rozległ się przenikliwy głos Brancalou:

– Każe na siebie czekać, jak wszystkie gwiazdy... Chcecie zobaczyć Poly'ego?

Dzieci wydały z siebie nieśmiałe „tak”.

– Słucham? Nie dosłyszałem! Chcecie zobaczyć Poly'ego?

– Taaak! – krzyknęła publiczność.

– A więc zawołajmy go! Po-ly! Po-ly! Po-ly! Po-ly!

Popychany i ciągnięty przez dwóch klaunów Poly wszedł do korytarza, w którym cierpliwie siedziały psy. Cécile poczuła, że krew zastyga jej w żyłach. Nie trzeba było być geniuszem, by odgadnąć, że krzyki sparaliżowały małego konia. Z ciężkim siodłem na grzbiecie potrząsał głową od lewej do prawej, sapiąc, wyraźnie przerażony. Im bardziej mężczyźni nalegali, tym większy stawał opór, zapierając się na sztywnych nogach.

Poganiiani niecierpliwością tłumu – i dyrektora! – Riton i Ficelle zaczęli motywować uparte zwierzę kopniakami, a gdy to nie pomogło, zadawali mu razy w boki, a nawet w pysk. Odległość stopniowo się zmniejszała, a kiedy stanęli twarzą w twarz z kurtyną, prawie jej dotykając, opór kucyka nagle ustąpił. Wskoczył na środek areny i zatrzymał się przed dyrektorem, wciąż zarzucając łbem.

– No i proszę! Poly was usłyszał!

Brancalou po raz kolejny strzelił z biczem, nie omijając grzbietu zwierzęcia. Cécile dałaby głowę, że zrobił to celowo. Odetchnęła jednak w przekonaniu, że skoro jest już na wybiegu, wszystko pójdzie łatwiej.

Myliła się.

Kucyk wymknął się Ritonowi, który miał być jego jeźdźcem. Cofnął się w panice i zakręcił w kółko, wierzgając kopytami. Publiczność śmiała się, przekonana, że ogląda zabawną inscenizację, jednak Cécile nie mogła pozbyć się napięcia. Mimo iż z przyjemnością patrzyła na wystawianego na pośmiewisko klauna, pozostała podejrzliwa po tym, co zobaczyła za kulisami. Numer stawał się jednak coraz bardziej zabawny. Riton bezskutecznie usiłował wspiąć się na siodło. Nie mając lepszego pomysłu, próbował zeskoczyć nań z trampoliny i trzykrotnie upadł na ziemię. Pomagał sobie stołkiem,

podnóżkiem, skrzynią, za każdym razem lądując na podłodze. Kiedy Ficelle przyszedł na ratunek i podał mu krótką drabinę, polecili razem. Poly nie życzył sobie, by go dosiadano, a widzowie cieszyli się z każdej odmowy. Cécile zaciskała pięści. *Brawo! Poślij tych błaznów gdzie pieprz rośnie!* Jednak jej niepokój rósł. Brancalou wpadł w gniew – z trybun nikt tego nie widział, ale zza kulis było to tak wyraźne, jak czerwony nos Ficelle'a!

– I cóż, panie Riton? Myślałem, że pan wchodziśz... a pan jednak schodzisz! Powiedziałbym nawet, że lecisz na łeb na szyję!

Dotknięty do żywego Riton w cudowny sposób znalazł się w siodle. Nie na długo. Jakby rażony piorunem Poly oswobodził się potężnym wierzgnięciem, któremu towarzyszyło donośne rżenie. Riton wgrzył się w ziemię w akompaniamencie wiwatujących widzów, przekonanych, że biorą udział w nowej odmianie rodeo. Dla miejscowych, przyzwyczajonych do widoku konia na roli, nie było niczego bardziej komicznego niż ta potyczka między nieprawdopodobnym kucykiem a absurdalnym jeźdźcem!

Podczas gdy publiczność pękała ze śmiechu, Riton założył coś w rodzaju uprzęży połączonej z liną i dał się unieść swojemu kompanowi, mając na twarzy paskudny grymas. Wkrótce dyndał już dwa metry nad ziemią, zawieszony na bloczku przymocowanym do środkowego masztu.

Ficelle zaczął wykonywać ruch obrotowy tak, że nieszczęsny klaun unosił się teraz nad kucykiem, usiłując złapać się jego grzywy. Próba trwała jedno okrążenie, potem drugie. Na początku trzeciego Poly podbiegł do przeciwwagi, którą odwiązał zręcznym – niewątpliwie wyuczonym – ugryzieniem. Uwolniona z węzła lina zaczęła się zwijać i, z pomocą sprytnego systemu przekładni, wciągała Ritona w górę namiotu. Kiedy dotarł na szczyt masztu, zawisł głową w dół, zupełnie jak świńska tusza. Nagle odezwał się tak przeszywająco błagalnym głosem, że nawet najbardziej niewzruszonych widzów przeszył dreszcz:

– Poly, proszę! Odwiąż linę, moja dzielna maleńka, bo się uduszę! No dalej... Najtrudniejszy pierwszy krok!

Wskazał na dużą drewnianą dźwignię umieszczoną na platformie. Jedyнным sposobem, by się do niej dostać, było pokonanie pochyłni prowadzącej do wąskiej belki zawieszanej na wysokości dwóch metrów, a następnie przejście po tej belce.

Zapadła cisza i rozległo się przerażające „och!”. To było zwyczajnie niemożliwe, zwłaszcza po ostatnim wybryku małego buntownika! Poza tym koń – jak zwinny i mały by nie był – nie jest lino-skoczkami i każdy widz o tym wiedział!

Chwila była doniosła... Brancalou nagle przestał gestykulować, by z poważną miną ogłosić:

– Żaden czworonożny akrobata nie jest w stanie wykonać tego niebezpiecznego numeru. Żaden... z wyjątkiem naszego Poly'ego! On jeden potrafi i robi to!

Werble niosły się nieprzerwanie. Cécile, zafascynowana i przerażona, śledziła bacznie każdą sekundę spektaklu. Kucyk stał nieruchomo przed pochylnią, do której podprowadził go Ficelle. Powyżej Riton wrzeszczał w niebogłosość, nie wiadomo czy z obowiązku, czy ze strachu:

– Litości! Boję się! Spadnę! Trzeba mu dodać odwagi... dalej dzieci! Po-ly! Po-ly!

Dzieci podjęły nieśmiało: „Po-ly! Po-ly!”

Ponieważ nadal nic się działo, Ficelle i Brancalou połączyli siły, aby skłonić kucyka do działania. Wywołało to nagły entuzjazm publiczności i zgiełk niósł się teraz z hukiem wzburzonego oceanu. Ze swojego miejsca Cécile obserwowała jednak zupełnie inny spektakl – mężczyźni zajadle wbijali pięści w boki zwierzęcia.

Koń podjął w końcu decyzję. Wspiął się na wąską belkę i zatrzymał na jej skraju. Nietrudno było zrozumieć jego panikę, z miejsca, w którym się znajdował, otwarta przestrzeń musiała przyprowadzić o zawrót głowy.

Werble zabrzmiały ponownie, uciszając okrzyki dzieci. Wszyscy wstrzymali oddech.

Brancalou uniósł bat. Cięcie przeszło powietrze, dosięgając karku kucyka. Poly uniósł nogę i zrobił krok do przodu, potem następny, niepewnie utrzymując równowagę. Przy trzecim kroku potknął się i cudem ustał na nogach, drżąc z wysiłku. Przez chwilę stał nieruchomo na samym środku belki, jakby zawieszony w próżni. Riton wciąż jęczał i wierzgał nogami, naprawdę sprawiając wrażenie cierpiącego.

Głos dyrektora, cierpki i stanowczy, wyrwał widzów z oszołomienia:

– Paniczu Poly, szybciej, szybciej! Dość tych kaprysów!

Kucyk ruszył i, jakby w amoku, zakończył przeprawę. Ruchem łba przestawił dźwignię, zrzucając Ritona w pustą przestrzeń. Klaun runął na piach i leżał tak bez ruchu z rozrzuconymi bezładnie ramionami. Zginął?

Tłum wydał z siebie przerażone „och!”, po którym nastąpiła równie przerażająca cisza. Nagle, jednym podskokiem, grubas stanął na równe nogi, a na jego twarzy rozpościerał się czerwony uśmiech, tak szeroki, że wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Poly został triumfalnie odprowadzony pod kurtynę i, przy owacji na stojąco, zniknął za zasłoną.

Brancalou zachęcał już do zakupu słodczy oferowanych przez Madame Ginę z kosza przyozdobionego wstążkami.

Korzystając ze zgiełku, Cécile podczołgała się wystarczająco blisko, by pozostając w ukryciu, widzieć i słyszeć wszystko, co działo się za kulisami. Kucyk stał w przejściu. Jego nogi drżały, a boki unosiły się w szybkim oddechu, podczas gdy Ficelle i Riton łajali go surowo:

– Idioto! Nie mogłeś po prostu zrobić tego, co do ciebie należało, zamiast wystawiać nas na pośmiewisko?

– Jestem przekonany, że to głupie zwierzę lubi mnie tam zostawiać wiszącego jak kawał mięsa.

Kurtyna uniosła się nieco i wpadł rozwścieczony Brancalou. Uderzył zwierzę w zad i zaczął się pieklić:

– Wypruwamy sobie żyły, ale z tym osłem i tak spełzniemy na niczym. Zrujnuje nam sezon! Nawet gwóźdź nie pomógł...

– Gwóźdź programu... – Ficelle zachichotał dumny z tej gry słów, ale kuksaniec dyrektora szybko sprowadził go na ziemię.

– Musimy się pozbyć tego muła! Zastąpimy go inną szkapą, bardziej posłuszną...

– A publiczność? – zwątpił Riton.

– Publiczność niczego nie będzie podejrzewać, o ile dostarczymy jej wystarczająco dużo iluzji, śmiechu i przerażenia. Czy nie słyszysz tej pełnej podniecenia ciszy, kiedy udajesz martwego?

– No, nie zaszkodzi... Ale co z nim?

– Z kim?

– Z tym przeklętym kucykiem!

– Sprzedamy go rzeźnikowi, który przerobi go dla nas na kielbasę. Pyszności!

Przyklejone do desek dziecko skuliło się ze strachu. Niczego już nie rozumiało. *Gwóźdź? Kielbasa? O czym mówią ci sadyści?* Było jeszcze gorzej, niż myślała!